

EKOLOGIA

Newsweek | Zielony Newsweek

Do spożywczego z własnym pudełkiem, po chleb z własnym workiem, kawa na wynos do swojego kubka

18 stycznia 2020 09:10

8 min czytania



JACEK TOMCZUK



Małgorzata Gęca, zero waste Foto: Marcin Kalinski / Newsweek

Posłuchaj artykułu

Tak żyją ludzie, którzy nie chcą produkować śmieci.

Czytasz ten materiał dzięki subskrypcji



Sylwia Sikorska już przed zakupami ma wypchaną płócienną torbę. – Poproszę płatki owsiane – mówi,

wręczając słoik sprzedawcy w stoisku, gdzie nasiona, kasze, przyprawy, suszone owoce leżą w wielkich worach. – A do tego rodzynki – podaje mniejszy słoik. – Ten pan mnie zna, przychodzi tu często i już niczego nie muszę tłumaczyć. Śliwki lądują w plastikowym pudełku, bób w drugim, pomidory luzem w torbie, choć sprzedawca miał ochotę zapakować w foliówkę. Maliny są już przesypane do papierowego pojemnika. Wychodzimy z bazaru, w torbie ani jednej foliówki, zbędnej tacki. Tacy – jak mówią o sobie – zerowastowcy, to od angielskiego zero waste, czyli bez śmieci.

*Artykuł jest częścią akcji **#zeroemisjny**. Jej celem jest motywowanie nas wszystkich do działań na rzecz obniżania emisji CO2 i zatrzymania globalnego ocieplenia. Od maja 2021 r. wszystkie marki Ringier Axel Springer mają zerowy ślad węglowy. Wszystkie teksty przeczytasz na stronie newsweek.pl/zeroemisjny*

Nie wiadomo, ilu ich jest, są rozsiani po miastach, miasteczkach, wsiach. Samotni i z rodzinami. Weganie i mięsożerni. Łączy ich jedno: próbują żyć tak, żeby zostawiać po sobie jak najmniej śmieci.

– Być może życie zupełnie bez odpadów to mrzonka. Jednak droga do tego jest tak wciągająca, że gdy raz się na nią wejdzie, trudno z niej zejść. A jeśli nawet zboczy się ze ścieżki, po chwili refleksji wraca się na właściwe tory – zapewnia Katarzyna Wągrowaska, autorka wydanej właśnie książki „Życie Zero Waste. Żyj bez śmieci i żyj dobrze”.



61efa9b6-5d8b-4224-98b1-f183e1574d50 Foto: Newsweek_redakcja_zrodlo

– Chciałam być jak Bea Johnson. To moja idolka – mówi Małgorzata Gęca i pokazuje mi swoją biblię, amerykańskie wydanie książki „Zero Waste Home”. Johnson to autorka amerykańskiego bloga, która kilka lat temu zdecydowała, że chce zredukować ilość produkowanych przez siebie odpadów do zera. Doszła do tego, że jej czteroosobowa rodzina w ciągu roku „wyprodukowała” śmieci, które zmieściły się w litrowym słoiku. Wielu uważa ją za dziwaczkę, a jednak miliony ludzi na całym świecie postanowiły skorzystać z jej rad.

– Ona wypróbowała na sobie i opisała wszystkie pomysły, także te nieudane. Próbowła nawet zrezygnować z papieru toaletowego na rzecz mchu. Nie przewidziała, że w mieszkaniu mech traci wilgotność i miękkość. Używanie wyschniętego mchu zakończyło się porażką – śmieje się Gęca, która w sieci prowadzi „Krótki przewodnik po zero waste”.

– Po prostu śmierdziało – dosadnie mówi o swoich początkach Agata Bloswick z Krakowa. Produkowali z rodziną sześć worków śmieci, które czekały czasami dwa tygodnie na odbiór z ich domu przez firmę zbierającą odpady. –

Zastanawialiśmy się, co możemy zrobić, żeby było ich mniej.

– Zerowastowcem stałam się z lenistwa – przyznaje z kolei Sylwia Sikorska. – Po prostu nie znoszę śmieci, babrania się z koszem, wynoszenia, smrodu śmietnika. Pomyślałam, że zrobię wszystko, by mniej się tym zajmować.

Na początek przestała kupować wodę w plastikowych butelkach. Zaopatrzyła się w metalową, do której wlewa po prostu kranówkę. Potem wyciągnęła od męża starą metalową golarkę na żyłtki. Bała się golić, ale myśl, że zużywa dziesiątki jednorazowych maszynek, była jeszcze straszniejsza.

Zerowastowcem zostaje się na raty. Etap pierwszy jest najprostszy i najbardziej widowiskowy. Idąc na zakupy, trzeba zabierać swoje opakowania i oczywiście wielką płócienną torbę, do której to wszystko się włoży. Ser? Nigdy paczkowany, zawsze do swojego pudełka. Wędlina? Do swojego pojemnika. kiszona kapusta? Do własnego słoika. Ale to tylko początek.

– Poprosiłam teściową, żeby uszyła mi woreczki ze starej pościeli. Trochę głupio mi było przełamać się i poprosić, żeby na bazarze marchewki albo cebulę włożyli nie do foliówki, ale do mojej torebki. Ale ku mojemu zdumieniu nikt nie protestował – wspomina Sylwia. Inne wspomnienia ma Katarzyna Wągrowa, której w dużej sieci handlowej odmówiono spakowania mięsa do własnego pojemnika.

Zerowastowcy mówią, że na tym etapie liczy się refleks i to, jak zaczynasz zdanie.

– Nie możesz powiedzieć: poproszę kilogram śliwek do tego pudełka, bo sprzedawca automatycznie zerwie torebkę i już będzie do niej ładował owoce. Trzeba powiedzieć: „Do tego pudełka – i od razu je wręczyć – poproszę kilogram śliwek” – uświadamia mnie Sylwia Sikorska.

Agata Bloswick przyzwyczajenia sprzedawców widzi na przykładzie swojego męża, który jest Amerykaninem i słabo mówi po polsku. – Zna i akceptuje zasady zero waste. Nawet jak idzie po zakupy z własnymi pojemnikami, to często wraca z jednorazowymi opakowaniami. Po prostu sprzedawcy są szybsi od niego – śmieje się Bloswick. Opowiada też, że jej mąż znalazł smaczne piwo w zwrotnych butelkach. – Kiedy przychodzimy z pustymi na wymianę, sprzedawczynie patrzy na nas jak na żebraków – żartuje. – Bo kto w Polsce oddaje butelki? Najbardziej. Szkoda, przecież szkło najlepiej nadaje

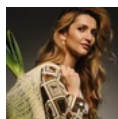
się na recykling.

Następny etap to wyszukiwanie sklepów, w których można kupować produkty na wagę. Po co płacić za kaszę w półkilogramowej torebce, jak można poprosić do swojego woreczka. Kawę też można w niektórych sklepach kupić od razu do słoika, zamiast kupować taką w opakowaniu z folii aluminiowej i lakierowanego papieru.

– Szukam towarów, które nie mają dodatkowego opakowania. Wybiorę więc papier na sztuki, a nie taki po 10 rolek zapakowanych w foliowy worek – mówi Dorota Czopyk, która mieszka w Beskidzie Niskim, w małej wiosce (180 mieszkańców), i prowadzi bloga ekoeksperymenty.blogspot.com.

Kolejny etap wtajemniczenia to dom. Tutaj możliwości zerowastowe są niemal nieograniczone. – Na początku uświadamiasz sobie, że cały ten chemiczno-kosmetyczny kram w twojej łazience jest niepotrzebny i tylko jest źródłem śmieci – mówi Agata Bloswick.

ZOBACZ TAKŻE



Dieta | Zostały ci resztki po świętach? Zobacz, co z nimi zrobić!



Zdrowe święta | Jaką rybę wybrać na Wigilię? Zaskakująca odpowiedź

Tubka po paście do zębów będzie się rozkładała przez setki lat, a można zrobić swoją pastę z sody oczyszczonej, oleju kokosowego, ksylitolu i trzymać w słoiku. Po co żel w plastikowej butelce, skoro można kupić mydło. Płyn do mycia podłóg? Starczy soda oczyszczona i ocet.

Najwięksi twardziele praktyki zerowastowe stosują też w swoich szafach. Małgorzata Gęca pokazuje swoją, w niej zaledwie kilkanaście ciuchów. Woli mieć mniej, ale lepszej jakości. Sylwia Sikorska nie ukrywa, że bardzo niechętnie kupuje nowe rzeczy. Wie, że one też staną się kiedyś śmieciem.

– Niedawno sprzątałam mieszkanie po babci. Próbowałam znaleźć nowych właścicieli dla rzeczy już nieużywanych – opowiada. – Po tym doświadczeniu zastanawiam się kilka razy, czy przynosić do domu jakąś kolejną rzecz, która za kilka lat stanie się śmieciem. Ktoś po mnie będzie tak sprzątał i to wszystko wyląduje na śmietniku. Kiedy byłam w ciąży, nie kupiłam do domu żadnego nowego mebla ani żadnej nowej rzeczy dla dziecka. Wszystko pożyczyłam albo miałam po

starszej córce.

– Nie ma co się oszukiwać: prawdziwe wyzwanie to przekonać domowników, którzy nie muszą podzielać naszej pasji – mówi Małgorzata Gęca. Kiedy w „Zero Waste Home” przeczytała, że chemię domową można zrobić samemu, pewnego dnia wszystkie detergenty zamieniła na mydło i płyny własnej produkcji. Kiedy mąż dowiedział się, że ma umyć swój rower mydłem w kostce, zaczęło być nerwowo. Miarka przebrała się, kiedy sama zrobiła kostki do zmywarki. Były tak mocne, że zmyły nadruk z ukochanego kubka męża.

– Okazało się, że mój proszek był zbyt skuteczny, musieliśmy wrócić do kupnego – opowiada Gęca. Zakupy? – Chodzi z płócienną torbą, ale żeby z pojemnikiem do sklepu na mięso albo ser to już nie. Córki nawet nie próbuje przekonywać. – Im mniej nacisków, tym lepiej. Ale widzę, że coraz częściej sama wybiera szklane opakowania zamiast plastikowych. Nawet zaczęła mnie kontrolować. Kiedy kupiłam sobie lody, zapytała, czy to na pewno jest zgodne z filozofią zero waste? Przecież wyprodukowałam śmiecie, czyli opakowanie.

Zaglądam do jej łazienki. Gospodyni używa bambusowej biodegradowalnej szczoteczki, mąż plastikowej, a córka elektrycznej. Ona myje sodą, oni pastą.

Gęca marzy o własnym kompostowniku. Ale na razie domownicy się nie zgadzają. Większość moich rozmówców już go ma w domu albo ogródku. To w nim, a nie w koszu lądują resztki jedzenia. Sylwia Sikorska skończyła nawet z mężem kurs ich zakładania i kupiła 1000 dżdżownic, które pracowicie rozkładają resztki.

– Nie tylko resztki jedzenia – zaznacza. – Na przykład to pudełko po malinach potnę na kawałki i wrzucę do kompostownika. I rozłoży się, w odróżnieniu od foliówki.

Kłopoty pojawiają się, kiedy zerowestowcy swój sposób na życie zaczynają praktykować poza domem. Katarzyna Wągrowska opowiada, jak poszła ze znajomymi do pubu, o którym wiedziała, że piwo sprzedaje wyłącznie w plastikowych kubkach.

– Wzięłam swój kufel i była głupia sytuacja. Najpierw musiałam się tłumaczyć, że chcę piwo do swojej szklanki, potem zostałam posądzona o chęć naciągnięcia pubu, bo mój kufel miał 0,5 l, a ich 0,4. Na koniec widziałam złośliwe uśmiešky, kiedy myłam kufel pod kranem w toalecie – wspomina.

W pracy znajomi Wągrowskiej na początku żartowali, kiedy wyjmowała kanapki zawinięte w ściereczkę albo torebkę po mące.

ZOBACZ TAKŻE



Materiał promocyjny | Niech moc będzie z Tobą!

JOANNA TANECKA

– Ale z czasem sami zaczęli to stosować i teraz nawet się popisują: zobacz, w co ja mam zapakowane – śmieje się autorka książki „Życie Zero Waste”. – Często czuję się jak dziwadło, bo zachowuję się inaczej niż cała reszta. Ludzie pytają mnie niby w żartach, czy są wielorazowe podpaski albo prezerwatywy. I czy zamierzam zrezygnować z papieru toaletowego.

Odpowiada, że np. zamiast podpasek można stosować kubeczek menstruacyjny.

– Próbuję tłumaczyć, że zero waste to nie jest propozycja dla ekowariatów, ale dla zwykłych ludzi. Mam dzieci, pracę, rodzinę i znajduję czas na to wszystko. Weganie kilka lat temu byli tak samo traktowani, a dzisiaj wiele knajp ma dania wegańskie – mówi Wągrowska.

Po co sobie utrudniać życie?

– Utrudniać? – zastanawia się Katarzyna Wągrowska. – Nigdy nie myślałam o swoim wyborze w takich kategoriach. Dla mnie zero waste to oszczędność czasu i pieniędzy. Nie interesują mnie zakupy dla samych zakupów. Nie chodzę po sklepach, nie rozglądam się za reklamami. Kupuję najprostsze rzeczy i sama decyduję, w jakich ilościach. Poza tym odkryłam w sobie nutę eksperymentatora, zaczęłam robić kosmetyki, od toniku po kremy.

Sylwia Sikorska ma kilkutygodniowe dziecko, do tej pory zużyła tylko jedną pieluchę jednorazową.

– Korzystam z tetrowych. Dziecko przez dwa lata zużywa średnio dwie tony pieluch. To nie dla mnie. Oczywiście, że muszę prać bawełniane, ale czy to jest bardziej czasochłonne niż wizyta w sklepie? Dla mnie nie. Po co mam chodzić po jednorazowe waciki do twarzy, poprosiłam teściową, żeby mi uszyła wielorazowe z moich starych koszulek bawełnianych.

– Koniec ze spontanicznością. Jeżeli chcesz produkować mniej śmieci, musisz planować. Już w domu musisz wiedzieć, co chcesz kupić – Gęca podsumowuje swoje doświadczenia.

Zero waste wciąga, sprawia, że staje się do rywalizacji o coraz mniej śmieci w koszu. Ale każda z moich rozmówczyń jest gotowa na kompromisy.

ZOBACZ TAKŻE



Materiał promocyjny |
Mieszkanie w abonamencie

MARCIN
KACZMARCZYK



Materiał promocyjny |
Karton na napoje.
Nieprzypadkowa popularność

MARCIN
KACZMARCZYK

– To nie religia, trzeba iść na ustępstwa, nikt nie będzie się rozпинаł na krzyżu – mówi Wągrowska. – Trzeba pamiętać, że nie można wprowadzać tych wszystkich zasad naraz. Będzie to za trudne dla domowników. I nic na siłę, kiedy kogoś w kolejce zacznę pouczać, zawstydząć, że kupuje coś niepotrzebnego, to stawiam go pod ścianą. To przeciwnie skuteczne. Nigdy nie zwracam uwagi, że ta foliowa torebka będzie się rozkładała 400 lat. To tylko wbija ludzi w poczucie winy.

Tydzień po zakupach z Sylwią Sikorską idę sam na bazar. Pamiętam, żeby zabrać dużą płócienną torbę. Za chwilę kilogram bobu ląduje jednak w foliowej torebce, tak samo jak kasza. Przy pęczku koperku sprzedawca był szybszy niż ja. Kolejny woreczek. Następny sprzedawca jest wyraźnie zdenerwowany, że nie może włożyć kilograma pomidorów do foliówki. Tym razem wykazałem się refleksem. Nie zdążyłem przy borówkach i śliwkach.

Wracam do domu i liczę. Mam osiem nowych torebek foliowych.

„Fot. Agnieszka Werecha/Tiamofoto” **N**

Źródło: [Newsweek Polska 34/2017](#)



JACEK TOMCZUK

Dziennikarz "Newsweeka"

[Przeczytaj więcej moich tekstów](#)